

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera Warszawskiego przyjmowana być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dni powszednie kop. 3, poranny w niedzielę i święta kop. 5.

Dziś: Ewarysta Pap. Męcz.
Środa: Sabina Męcz.
Czwartek: Szymona i Tadeusza A.
Piątek: Nareya B. Euzebi P. M.

KURIER WARSZAWSKI

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 43.
Zachód 4 " 44.
Długość dnia godzin 10 " 1.
Ubyło " " 6 " 42.

Wschód księżycy o godzinie 5 minut 13 r.
Zachód 4 " 48 w
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 7
Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 1° R.

CENA OGŁOSZEŃ

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, zwykłym niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Smolnańska nr 18.

Sobota: Zenobii M. Zenobiusza B.
Niedziela: Wolfranga B.
Poniedziałek: W.W. Świętych.
Wtorek: Dz. Zaduszny. Wiktoryna.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Lutosława; jutro Witołła.

Nabożeństwa: W kaplicy Serca Pana Jezusa przy kościele św. Trójcy na Solcu o godz. 8-ej zrana wotywa ku czci Serca Pana Jezusa.

Zgromadzenia: Posiedzenie biologiczne członków Towarzystwa lekarskiego. (Lokal Towarzystwa—godz. 6 1/2 wieczorem.)

Wystawy: Wystawa nasion. (Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm.—od godziny 10-ej rano do 4-ej po poł.)—Wyst. dzieł sztuki ornamentacyjnej i produkcyjnej. (Mniejsza sala Resursy obywatelskiej—od godz. 10-ej zrana do 5-ej po poł.)—Wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, Krakowskie-Przedmieście nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.)—Wystawa obrazów A. Krywkta. (Hotel Europejski—codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Deklamacje: Wieczór recytacyjny p. Stanisława Kopnicki: „Marja Stuart” (4-ty akt) i „Hamlet” (3-ci, 4-ty i 5-ty akt). (Sala resursy kupieckiej—godz. 7 1/2 wieczorem.)

Teatry: Wielki: dziś „Mefistofeles”; jutro „Marta”; —Rozmaitości: dziś „Iskierka” i „Aktorowie dworu”; jutro „Nasi zięciowie”; —Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Nad przepaścią”; jutro „Gasparone”. (Godz. 7 1/2 wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

W zarządzie drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej projektowanem jest podwyższenie na rok przyszły wydatku na etat osobowy. W tym celu odpowiednio przedstawienie w krótkim czasie przesłaniem zostanie do zatwierdzenia rady zarządzającej.

Z powodu wykończenia drugiego toru na kolei terespońskiej, udzielono złotych medali, tj. żetonów

na bezpłatny przejazd pociągami tej kolei 17-tu osobom, tak że obecnie żetonów takie posiada 77 osób.

Obywatele miasta Suwałk wystąpili do miejscowego gubernatora z podaniem o założenie w tem mieście towarzystwa kredytowego miejskiego, którego opracowana już ustawa, do podania dołączoną została. Projekt jest wzorowany na ustawie towarzystwa kredytowego miasta Kalisza.

Budowa zakładu dla obłąkanych w Tworkach stanowczo ma się rozpocząć w roku przyszłym. W tym celu kosztorys na urządzenie drogi szosowej od Pruszkowa do Tworek, która okazała się konieczną przy budowie tego zakładu, włącznie z budową mostu na rzece Utrata i dodaniem przy tymże moście nasypu, obliczonym został na rs. 15,278 i w tych dniach dołączonym został do ogólnego planu zakładu dla obłąkanych. Z przyszłą wiosną, z ukończeniem budowy drogi, rozpocznie się dostawa materiałów budowlanych, poczem bezzwłocznie rozpoczną się roboty mularskie. Nowy ten zakład leczniczy wykończony będzie w zupełności najdalej w ciągu trzech lat.

Wydział pomiarów, pozostający przy biurze kanalizacji, sporządził plan miasta Warszawy i polecił jednemu z urzędników takowy odlitografować w stosunku 1:16000, to jest mniej więcej wielkiego arkusza papieru. Kamień do tego potrzebny zakupiony będzie w jednym z tutejszych składów, na co odpowiednie pozwolenie władza wyższa już wydała.

Biuro p. oberpolicmajstra zbiera potrzebne wiadomości do ułożenia książeczki p. t. „Kalendarzyk adresowy na r. p. 1887-ty”. W tym celu wszystkim instytucjom rządowym i prywatnym rozesłano odpowiednie szematy dla wypełnienia takowych żądaniem wiadomościami.

Magistrat miasta Warszawy zajęty jest ułożeniem budżetu, dotyczącego eksploatacji nowego wodociągu na rok przyszły; na pensje urzędników i

wszelkie potrzebne materiały ustanowioną została suma 83,850 rs.

W dniu jutrzejszym, o godzinie 7 1/2 wieczorem odbędzie się posiedzenie komisji technicznej komitetu kanalizacyjnego, na które członkowie zaproszeni zostali przez starszego inżyniera miasta, jako zastępcę nieobecnego przewodniczącego.

Pomocnik sekretarza departamentu II-go cywilnego izby sądowej, p. Słupski, otrzymał nominację na sędziego śledczego w Minusku (w Syberji, nad granicą chińską), miejsce zaś jego objął kandydat do posad sądowych, p. Wilhelm Orsetti. Taka sama prawie zmiana zaszła w sądzie handlowym, gdzie opróżnione przez wyjście p. Wojewódzkiego (zamianowanego sędzią śledczym w okręgu ufińskim) miejsce pomocnika sekretarza obejmuje p. Kazimierz Skrzetuski.

JE. ks. Kazimierz Ruszkiewicz, biskup-sufragan warszawski, w dniu wczorajszym powrócił do Warszawy z kilkutygodniowego urlopu.

Z literatury.

Redakcja Zdrowia w prospekcie na rok przyszły powiada, że rok bieżący jej wydawnictwa był rokiem próby, przez czas którego wyświetliło się, iż pismo to nie może być uważane za organ popularny w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, lecz że zasadnicze cele jego stanowi postęp praktyki sanitarnej w kraju i rozwój higieniczny jako wiedzy.

Zdrowie zatem w roku przyszłym wychodzić będzie jako organ przeznaczony przede wszystkim dla tych, co z higieną publiczną są albo być powinni w najbliższym zetknięciu, a więc dla lekarzy, dla urzędników sanitarnych, dla instytucji leczniczych, pedagogicznych i filantropijnych, dla techników i przyrodników, oraz dla miłośników higieny w ogólności.

Z teatru i muzyki.

Dorocznym zwyczajem, i w tym roku także niezadługo, bo w końcu listopada, odbędzie się koncert na niezamożnych studentów uniwersytetu tutejszego.

której p. Marcin otrzymał w imieniu jurisdorki swej parę tysięcy dukatów i z niemi do Korniaktowa przybył.

Mówiono, jako Kozięka daleko więcej za ową ugodę otrzymał, ale to sobie były pospolite gadania, na które on tem mniej dawał baczności, ile że wyniósł się z województwa, gdzie już go nie nie wiązało, bo zgoda żadnej tam f rtmny nie miał, nie myślał też tam wcale powracać.

Przybywszy do Korniaktowa, nie zastał tam nikogo. Wdowa wyjechała już była z Hanną i jej nowozaślubionym małżonkiem p. Krzysztofem Kostką, starostą kościelnyńskim, do jego majątności w województwie pomorskiem, młody Stefan Korniakt był podówczas na Litwie w chorągwi Filona Kmity, a dworek opustoszały zdany był na opiekę domowników. Rozgospodarował się przeto tam zaraz imięp. Kozięka, kontent, że dach znalazł nad głową i przytułek wygodny, gdy oto pewnego ranka zbudzono go ze snu miłego wieścią, jako silny oddział zbrojny wkroczył na dziedziniec.

Niechybnie p. Stefan z kompanami powraca—mruknął kniaź lekko, przecierając oczy.

Aż tu nagle rumor zrobił się wielki i do izby wszedł Stadnicki, Dołęga a za nim inni z drużyny.

Nie musieli oni pięknie wyglądać po onej nocy spędzonej w zamku tyczyńskim, bo kniaź spojrzawszy jeno na te nieznane sobie oblicza, od dymu szczerznie a ową nocną pijatyką strasznie rozbawione, już wnet poznał, iż coś niedobrego się święci.

Zaczem co prędzej z łóżka wyskoczył i byłby chętnie umknął, ale go Stadnicki porwał za ramię i osadził na miejscu.

— Nie zmykaj daremnie—rzekł—bo to ci się na nie nie przyda. Mów raczej prawdę, co wiesz...

— Ja nie nie wiem!—bąkał zalekany Kozięka—jestem tu od niedawna i zgola nie wiem nic...

— A któż waćpan jesteś?..

— Jam jest powinowaty pani Korniaktowej, zwę się kniaź Marcin Kozięka, od dni kilku z województwa wołyńskiego tu przybyły. Ani właścicielki tego dworku, ani syna jej nie zastałem...

— Wiesz gdzie przebywa teraz pani Korniaktowa?—pytał dalej Stadnicki.

— Mówiono mi, jako wyjechała z imięp. starości—na kościelnyńską do dóbr pp. Kostków w województwie pomorskiem.

Chwilę milezał Stadnicki, patrząc na niepoczesną figurę kniazia, który stojąc przed nim tak, jak był z łóżka wyskoczył, w bieleźnie, trząsł się z lęku czy też z zimna.

— Wiedz waćpan—ozwał się wreszcie Stanisław—żem ja jest Stadnicki z Łanęta, a jeśli kłaniesz, to potrafię ja z ciebie prawdę choćby z duszą wydobyć!

Na te słowa, kniaź, który o Djable łańcuckim już niedługo slyszal, a z relacji wieział o jego miłości ku Hannie Pileckiej, już się do reszty przelał i byłby krzyknął, ale się zdzierzał, jeno jakieś niewyraźne prośby i zapewnienia belkotał.

— Przychodzę tu—kończył pan łańcucki z szyderstwem—zrobić u was porządek, bo mi ten Korniaktów w sąsiedztwie djablo zawadza. Kompanowie moi bardzo pomęczeni, bo się tam w Tyczynie długo zabawiali, przyjmują u wasci goście, a jeśli dobry traktament im sprawisz, to może ci i życie darują..

Kniaz dygotał z przerażenia.

STAROSTA ZYGWULSKI.

Przez

Adama Krechowickiego

(Dalszy ciąg.)

W najbliższym sąsiedztwie Tyczyna była, jak się wyżej rzekło, posiadłość owej Korniaktowej, powinowatej Hanny, której Stadnicki całe swe przypisywał nieszczęście. Korniaktów ten, była to niewielka osada, zaledwie sześć chałup wieśniaczych licząca, zakupiona przez ową wdowę z resztek niegdys wielkiej fortuny. Korniaktowie, ród to był możny, który z Grecji na Ruś przybywszy, wnet do indygenatów przypuszczony, z pierwszymi familjami się połączył. Małżonek wszakże tej pani, wpłatawszy się w jakoweś procesa, mienie swe znaczne w województwie wołyńskim tak nadzarpnął, że po jego śmierci mało nie wiele pozostało wdowie i jedynakowi synowi. Niebawem też pani Korniaktowa, widząc jako te procesa dobrego skutku nie obiecały, wyniosła się z województwa wołyńskiego i obok Tyczyna ów wielki kawał ziemi nabywszy, tu się osiedliła, czekając w ubóstwie na koniec procesów, których prowadzenie powierzyła krewniakowi swego małżonka imięp. Marciniowi Kozięce. Kozięka był to człek podówczas młody, a w interesach bardzo obrotny i biegły, jeno, jak mówiono, na swoją głównie kozyść. To też i procesa owe długi czas się wlokły, ladu już w nich dojść nie można było, a wreszcie skończyły się jakąś tam polubowną ugodą, mocą

Urządzenie koncertu i ułożenie programu wzięło na siebie zawsze do niesienia usług w szlachetnym celu gotowy, zasłużony dyrektor Quattrini.

Jakkolwiek program nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowany, wiadomem jednak już jest, że czynny udział w nim przyrzekł: Żółkowski i zbyt rzadko z estrady koncertowej słyszeć się dający Michałowski.

Ziesiątą komitet, o którym mowa, ma zgotować też parę miłych niespodzianek przez współudział dwóch zagranicznych artystek, które w tej porze w Warszawie gościć zamierzają.

* Pod sympatycznym a wielce dziś popularnym tytułem „Zagłoba” wyszedł świeżo z pod prasy, skomponowany przez młodego amatora p. Lewandowskiego, mazur, który dzielnością i zamaszystością godny jest nazwy, jaką nosi.

Grany parę razy publicznie, nowy mazur zyskał powszechny poklask.

— Dla rodziny zasłużonego.

Już tylko kilka dni oddziela nas od koncertu, jaki koledzy w sztuce zmarłego przed półrokiem ś. p. Juliana Dobrskiego, urządzają na rzecz pozostałej po nim rodziny, pozbawionej z chwilą śmierci jego nawet prawa do emerytury.

Przypominać zasługi zmarłego byłoby chyba rzeczą zbyteczną, wobec świeżej jeszcze pamięci o nich tych wszystkich, co mieli szczęście słyszeć Dobrskiego i widzieć go na scenie.

„Jontek”, „Eleazar”, „Edgar”, „Lionel” i wszystkie te postacie, które on odtwarzał, nigdy się chyba nie dadzą zapomnieć.

Że pamięć o nich nie zatarła się, świadczy o tem skwapliwy pokup biletów na koncert niedzielny, których już tylko pozostała niewielka liczba.

Z programu koncertowego wielce oryginalnym numerem będzie kwartet Mendelsohna na cztery waltornie, wykonany przez najlepszych naszych waltornistów.

Pan Szymanowski wypowie, a raczej odegra, jeden z monologów p. Gawalewicza.

— Na wpisy.

Zamierzona uczta na cześć prof. Kasznicy nie przyjdzie do skutku.

Z inicjatywy czcigodnego uczonego, fundusz zebrany obrócony będzie na wpisy dla biednych uczniów.

Jest to chwalebne i potrzebne niezmiennie, gdyż w obecnej chwili podwoje szkół z powodu braku funduszy zamknęły się dla kilkudziesięciu młodzieńców.

— Z Towarzystwa dobroczynności.

Na wczorajszym posiedzeniu wydziału dochodów niestających Towarzystwa dobroczynności, zajmowano się programem kiermaszu, który ma być urządzony w grudniu na dochód ubogich.

Z projektowanych urozmaiceń zgodzono się na pochód mód, pantominy komiczne, chóry Danysza i Noskowskiego, żywe obrazy, deklamację, magję (Faustini-Dutkiewicz), skating-ring, fechtunek w kostiumach i fotografie rewolwerowe (za opłatą na dochód biednych).

— Wasza miłość...—zaczął.

— Mileże!—krzyknął Stadnicki—przyodziej się waść, a gości swych przyjmij z przynależną atencją... Dla pani Korniańskiej zaszczyt to nie mały, że ją Stadnicki odwiedza.

Nie było rady, zwłaszcza, że i owi kompanowie p. Stadnickiego już się do kniazia zbliżali, a groźne miny strojąc, o piwnicę i miód pytali a śmiali się szydłowo.

Przyodział się tedy Kozieka co rychlej, a trzos z dukatami, który zawždy przy sobie nosił, ukrywając starannie, inwitował przybyłych do świetlicy.

Stadnicki iść tam nie chciał, jeno z Dołęgą w pierwszej pozostał komnacie i usiadłszy, znów w ponurą wpadł zadumę, jakbycale nie widział co się w około niego działo i nie słyszał wrzawy, która z przyległej dochodziła izby, kędy drużyna jego, szydząc z przerażonego Kozieki, opowiadała jako to było tej nocy w Tyczynie.

Kniaź słuchając, przemysliwał jeno jakby to umknąć. Było to rzeczą nie łatwą, a przedewszystkiem trzeba było dostarczyć trunku owej drużynie, która się tego coraz gwałtowniej domagała. Ubogi korniaktowski dworek nie miał żadnych prawie zapasów, było tam wprawdzie w piwnicy kilka beczulek wina i miodu, alecale nie osobliwszego gatunku—tedy Kozieka do piwnicy zbiegłszy, przyniósł kilka dzbanów wina i sam począł je w kubki nalewać, częstując nieproszonych gości, a ciesząc się, że się tym cienkuszem brzydzić nie zdawali. Ale oni po owej całonocnej pijatyce w Tyczynie, gardła już mieli jakby przepalone, że smaku w nich nie było, tedy pili na zabój, kilku jeno wzdąrdliwie przygnęło, skarżąc się, iż kwas jest szkaradny.

O zajęcie się obrazami żywymi postanowiono prosić pp. Gersona, Olszyńskiego i Strzałeckiego a o fechtunek p. Olszewskiego.

Przedstawienia teatralne amatorskie, na wniosek p. Marjana Gawalewicza, postanowiono usunąć z programu.

Kiermasz odbędzie się w Cyrku, na co już właściciele zezwolili.

Na członków komitetu teatralnego, na wniosek przewodniczącego w tymże komitecie p. Marjana Gawalewicza, zaproszono pp. Stanisława Rzętkowskiego, Romuśda Dunina i Aleksandra Lochmana.

— Od S. S. Rogozińskiego.

Zakomunikowano nam następujący ustęp z listu, pisanego przez naszego podróżnika z Londynu:

„...Kilku dobrych przyjaciół dozna zawodu, gdyż im obiecałem, że odwiedzę ich w październiku w Warszawie, a tymczasem chłop strzela, Pan Bóg ku le nosi!

Muszę odpłynąć zaraz ku zachodnim brzegom Afryki.

Udam się zapewne przez Marsylję na brzegi marokańskie i do Sahary, następnie na wyspy kanaryjskie, ztamtąd na Nigier, a wreszcie do Fernando-Poo.

Mam przed sobą obszerny plan, choć o nim pisać tymczasowo nie będę; spodziewam się, iż da dobre rezultaty.

Z europejczyków nie wezmę prawdopodobnie z sobą nikogo.

Nie uwierzycie, jak żałuję, że nie mogę przedtem zajrzeć do kraju, jak to sobie projektowałem, ale zresztą na ten raz nie będę zapewne tak długo *on the dark continent*, o ile ludzkie rachuby nie mylą.”

— Wyjaśnienie.

W onegdajszym *Kurjerze* donosiliśmy o czterech piecach majolikowych, sprowadzonych przez pewnego finansistę tutejszego z zagranicy.

Otóż właściciele owych pieców wyjaśnia, że otrzymał je w podarunku od swej siostry, stale mieszkającej za granicą.

— Jeszcze wyjaśnienie.

Pan Maksymilian Fajans, właściciel zakładu artystyczno-litograficznego, prosi nas o wyjaśnienie, że bawiąc przez kilka miesięcy za granicą, żadnych robót swoich na wystawę sztuki dekoracyjno-reprodukcyjnej nie dawał i nikogo do tego nie upoważniał.

Znajdujące się na wystawie pejzaże, wykonane na kamieniu w zakładzie p. Fajansa przez p. Misyrowicza, przez niego osobiście, a nie w imieniu firmy wystawione zostały.

— Zabawki chińskie.

Na Krakowskim Przedmieściu od paru dni spotykamy przybyszów wschodnich, sprzedających drobniagły wyrobu chińskiego.

Główny skład misternych drobiazgów chińskiego pochodzenia znajduje się w Odessie, z kąd komisanci rozwożą je po Cesarstwie i Królestwie.

— Poświęcenie fabryki.

W tych dniach za rogatkami belwederskimi pu-

szezoną w ruch została fabryka mydeł toaletowych i perfum, założona przez p. Ryszarda Wilda, długoletniego prokurenta firmy F. Pulsa.

Poświęcenia dopełnił w dniu onegdajszym ks. Bartłomiejewski, proboszcz miejscowy.

Fabryka urządzona jest wedle ostatnich na polu tej produkcji ulepszeń i niewątpliwie konkurować może z najlepszymi wyrobami fabryk zagranicznych.

— Pierwszy śnieg.

Od osób przybyłych z Mławy otrzymujemy wiadomość, iż w ubiegłą sobotę w okolicy tego miasta spadł śnieg na kilka cali grubości.

Pannujące chłody powstrzymują topnienie, pola więc pokryte są białym całunem.

Dla rolników wczesny ten śnieg nie jest wcale po myślnym zjawiskiem.

— Restytucje.

Każdy fakt restytucji ze spowiedzi z przyjemnością przychodzi nam zaznaczać, takie wypadki bowiem dowodzą potężnego wpływu trybunału pokuty.

Obecnie otrzymujemy wiadomość o dwóch restytucjach.

W pierwszym wypadku ksiądz Cz., wikariusz parafii Przemienienia Pańskiego, zwrócił p. Wróblewskiemu, fabrykantowi na ulicy Kapitulnej, pewną kwotę, wręczoną na spowiedzi.

Naturalnie, iż szanowny kapłan żadnych bliższych wyjaśnień nie mógł udzielić.

W dniu onegdajszym p. Domirski, zamieszkały pod nr. 106 na Marszałkowskiej, otrzymał zwrot pugilaresu z kwotą 200 rs., a co ważniejsza, nader cennymi dokumentami.

Pugilares ten był p. D. skradziony w Częstochowie na odpuscie, w d. 8 ym września.

Restytucja nastąpiła za pośrednictwem jednego z kapłanów na Jasnej-Górze.

— Przygoda donżuana.

Niezbyt dawno, bo dopiero w początkach września, K. W. niemłody, blisko 50-letni donżuan, odsiedziawszy z wyroku sądowego areszt miesięczny za brutalną zaczepkę pani C. na ulicy, naraził się po raz drugi na możliwość ponownej kary.

Niepoprawny donżuan zaczął w dniu onegdajszym panią S., zamieszkałą pod nrem 17-ym na Wilczej.

Zaczepka nastąpiła w wagonie tramwajowym około godziny 10-jej wieczorem.

Pani S. uważała za stosowne na kilkakrotnie wszczynane zapytania wcale nie odpowiadać i tak dojechała do rogu Wspólnej i Marszałkowskiej.

Pani S. wysiadłszy, podążyła do domu dość szybko, donżuan zaś dotrzymując kroku, stał się coraz bardziej natrętnym, aż nareszcie zadyszany wpadł za panią S. w bramę domu pod nr. 17-ty.

— Czy pozwoli mi pani towarzyszyć do mieszkania—rzecze i brutalnie przytrzymał panią S. za rękę.

Oburzona kobieta wydała okrzyk przestrochu, który sprowadził stróża, a ten przeciął odwrót złowalcowi.

W kilkanaście sekund później wybiegł mąż zaczep-

— Idź no ty kniaziu, psi synu—zawołali do Kozieki—napowrót do piwnicy, a przynieś lepszego wina, albo miodu, nie zbywaj zaś nas takim cienkuszem, jeśli chcesz wyjść cały!

Kozieka nie dał sobie dwa razy powtarzać rozkazu, ale ruszył się natychmiast i wybiegł z komnaty. Chciało iść za nim dwóch zbrojnych, ale że srodze byli pijani, tedy wyszedłszy do przyziemnej sieni, już się tam wrychle znaleźć nie mogli, jeno zataczając się, rozbijali się o ściany, klnąc i wrzeszcząc w niebogłoso.

Kniaź tymczasem umykał co tchu starczyło, korzystając ze sposobnego momentu i unosząc z sobą ów trzos z dukatami. Wybiegłszy na przeciwną stronę dworku, leciał bez pamięci przez ogrody i pola, gnany straszliwą trwogą—aż dopiero w pobliskim lesie w krzakach się ukrywszy, padł bez tchu na ziemię...

— A to, mospanie, srogi był moment—wyszeptał ochłonawszy nieco.—Człek myślał już, jako ostatnia godzina nadeszła...

Sięgnął ręką za pas: trzos był i dukaty czuł pod palcami. Tedy odetchnął swobodniej...

— Ten djabeł długo tam nie zabawi—myślał—wybierze do kęsa i pójdzie... a ty kniaziu, w świat szeroki... Dukaty te jakby już twoje... w tem zniszczeniu co za dziw, że przepadły. Gdybym je był dał pochwycić owej hałastrze, to pani Korniaktowa i tak nie widziałaby ich więcej. Ocalilem je i w tem moja jedynie zasługa, o której nikt wiedzieć nie ma potrzeby... Przecię i za ten strach, com się go najadł, należy mi się jakaś kompensata... Zresztą—uspakajał dalej sumienie swoje Kozieka—pani Korniaktowa ma teraz możnych protektorów, pieniędzy

nie potrzebuje; syn jej rycerskim rzemiosłem się bawi, cożby z niemi czynił... A ja co? biedak, chudopacholek, chociaż kniaź, liś jesienny, którym wicher młota, a ludzie depczą, cożbym począł, gdyby nie te pocziwe dukaciki, ocalone przezemnie od niechybnego zatracenia?..

Rozrzewnił się Kozieka nad losem swoim i westchnął, a potem znów pomacałszy ów trzos, czy dość bezpiecznym był, poczynął już uśmiechać się z zadowoleniem, gdy naraz wrzawa okrutna i jęki coraz bliższe, przejęły go wielkim przerażeniem. Bał się wstać z ziemi i spojrzeć, a przeczuwał, że tam w Korniaktowie jakieś okropności dzieć się musiały.

Dech zapierając w piersiach, słuchał... Naraz zamknął oczy i leżał już nieruchomo w oczekiwaniu niechybnej śmierci. Szybki tentent koni, pędzących w galopie i łomot gałęzi, zwiastowały mu zbliżanie się drużyny Stadnickiego. Obok niego lecieli cwałem, przedzierając się przez gęstwinę dwaj jeźdźce. Gdy przemineli, otworzył kniaź oczy i ujrzał z dala Stadnickiego z drugim owym rycerzem, którego Kozieka nie znał, a którym był Dołęga.

— Wkrótce inni—myślał kniaź—tedy drzeć się będą... Wymacają mnie tu oni niechybnie—przeto śmierć pewna i jeno występna duszę Panu Bogu poleci!

W tym momencie już nawet o trzosie pan Kozieka nie myślał i byłby go chętnie oddał pani Korniaktowej, byleby życie ocalić. Wyrzucił sobie nawet poprzednie zamiary.

— Grzeszne myśli—szeptał—grzeszne myśli... *Miserere mei Domine!* i bił się w piersi ze skrucą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

pionej p. S. i uprzejmie a stanowczo zawezwał donżuaną do swojego gabinetu.

Postawiono K. W. nieodzowny warunek złożenia 100 rs. na wpisy dla uczącej się młodzieży. Donżuan odmówił, więc został spisany protokół pociągający śmiało do odpowiedzialności sądowej. Niepoprawny donżuan po raz drugi poniesie zasłużoną karę.

= Dobry wpływ.

Osady rolne w Studzieniu stanowią już instytucję dobrze zasłużoną społeczeństwu i tylko temu zakładowi zawdzięczać należy, iż pewien kontyngens zeptanych chłopców nie zwiększył liczby złodziei, rabusiów, podpalaczy i t. p.

Jeden zaś z takich wychowanców może nawet chlubę przynieść osadom rolnym, których był pensjonarzem w pierwszych latach istnienia.

Jest to obecnie młody człowiek z wybitnym stanowiskiem.

Utrzymuje on stałą korespondencję z panem W., b. nauczycielem w Studzieniu, który pierwszy wpływał na młodego przestępcę.

Kilkunastoletni chłopiec, sierota, dopuścił się rabunku w towarzystwie szajki łotrów.

Skazany na dwa lata więzienia, ze względu tylko na małoletność dostał się do osad rolnych i to go zbawiło.

Chłopiec opuścił Studzieniec jako wykwalifikowany kołodziej.

Objawiał on zadziwiające zdolności i na skutek rekomendacji pana W., jeden z protektorów osad rolnych zajął się losem chłopca.

Zdołał on w ciągu dwóch lat przejść kurs gimnazjalny i otrzymawszy patent, już następnie o własnych siłach ukończył wyższy zakład naukowy specjalny.

Dawny wychowanek osad rolnych jest teraz przedstawicielem znacznego przedsiębiorstwa w Cesarstwie a o swoim powodzeniu nie omieszkali pan W. natychmiast zawiadomić.

Proponuje on panu W. zajęcie korzystnej posady w kanciarze, którego jest zwierzchnikiem.

= Kradzieże.

Na Prostej pod nrem 9-ym odbito sklep i zabrano towar skórzany wartości paruset rubli.—Na Wiejskiej pod nrem 14-ym w mieszkaniu L. Fronkowskiej spełniono kradzież garderoby, klejnotów i gotowizną na sumę około 300 rs.—Z przedpokojów mieszkania J. Bielakowa pod nrem 112-ym na Marszałkowskiej skradziono palto oraz futro.

= Bójki.

W dniu wczorajszym na Smoczej Antoni Korczak i Stanisław Dobrowolski, robotnicy, wyszedszy z szynku wszczęli na Nowo-Karmelickiej zaciętą walkę.

Policjant Woronin chcąc przerwać bójkę, domagał się, aby robotnicy udali się z nim do kancelarii cyrkulowej.

Wówczas Korczak rzucił się na Woronina i tępem narzędziem zranił go ciężko w głowę.

Na Franciszkańskiej pod nrem 14-ym w podwórzu, Isiek Bronstad i Abraham Friedman wszczęli kłótnię, a następnie bójkę, w której Bronstad został mocno zraniony w głowę.

= Podrzućcie.

W dniu wczorajszym pod nrem 2-im na Prostej podrzucono paromiesieczne niemowlę płci żeńskiej.

Podrzutka odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Przejechanie.

W dniu wczorajszym na Marszałkowskiej Rajmund Ciborowski, powożący ekipażem prywatnym, przejechał F. Krzykutową, zamieszkałą pod nrem 11-ym na Pańskiej.

Przejechana uległa złamaniu ręki i poniosła ciężką ranę w prawą stronę.

= Fałszywy alarm.

W dniu wczorajszym, około godziny 5-jej po południu, oddziały straży ogniowej ratuszowej i nalewkowski zaalarmowane zostały wnoszącymi się w stronę Powązek wielkimi kłębam dymu.

Po przybyciu na miejsce oba oddziały zwrócone zostały od rogatki do koszar, gdyż okazało się, że alarm był fałszywy.

= Nabożeństwo.

Ks. Justyn Gryglewski, proboszcz parafii Siemkowskiej, w powiecie wieluńskim, donosi nam o nabożeństwie żałobnym, odbytem w miejscowym kościele, wobec licznie zebranych parafjan, za duszę ś. p. Rafała Hadziewicza.

Kościół siemkowski posiada sześć obrazów większych i mniejszych pędzla ś. p. Hadziewicza, który wykonał je w roku 1884-ym, a jak sam na nich wypisał, w 81-ym roku życia swego, za pół darmo i jest zapisany w katalogu dobrodziejów tego kościoła.

= Ze Skierniewic.

W dniu wczorajszym, przy bardzo licznej zebraniu mieszkańców Skierniewic, oraz towarzyszeniu bractwa i cechów, odbył się pogrzeb ś. p. Cecylii Grocholskiej, ofiary znanego wypadku.

Zmarła przez czas pobytu w szpitalu była przedmiotem sympatii ze strony mieszkańców miasta, którzy też składkowym pogrzebem uczcili pamięć nieszczęśliwej.

= Świętokradstwo.

Z Siedlec piszą do nas:

Przygnębiające wrażenie zawisło wczoraj nad Siedlcami, gdy od rana, jeszcze przed rozpoczęciem nabożeństwa, głucha wieść lotem błyskawicy przemknęła po mieście—kościół okradziono!

Siedlec, choć miasto gubernjalne, jedną tylko posiadają świątynię katolicką, której wikarjusz, ks. Leszczyński, cieszący się sympatją i wpływem wśród parafjan, niezmordowanych starań dokłada, aby ją utrzymać w jaknajlepszym stanie.

On zorganizował i wyuczył chóry amatorskie, stale śpiewające podczas sumy, on osobistym kwestowaniem w czasie nabożeństwa ciągle zbiera datki na utrzymanie i upiększenie kościoła.

Otóż w niedzielę, dnia 24 go b. m., o godzinie 5-jej rano, zakrystjan przyszedłszy otworzyć kościół, zauważył pewien nieporządek w zakrystji; drzwi do kościoła były uchylone i zastawione krzesłem, a okna zasłonięte ornatami.

Przerażony sługa pobiegł copędzej obudzić ks. L., który przyszedłszy na miejsce, ujrzał ze zgrozą brak skrzynki okutej, opatrzonej ślepami zamkami, która zawierała 600 rs. w gotówce i list zastawny na 250 rs., którego numeru nikt nie pamięta.

Dalej złoczyńcy zabrali monstrancję, siedm kielichów, trzy relikwiarze z relikwiami św. Apostołów i drzewem Krzyża św., wreszcie cyborjum z ołtarza, z którego komunikanty wysypano z pewną względnością na patynę i złożono na ołtarzu.

Sądząc ze śladów na błocie koło kościoła, złoczyńców było ze czterech i po skarby zajechali furą, której ślad zaprowadził na księżą łąkę nieopodal od kościoła, gdzie też znaleziono rozbity i pustą skrzynię z przepiłowanemi kłódkami.

Władze rozwinęły energiczne śledztwo, którego rezultaty zapewne wykryją łotrów.

Dotąd aresztowano kilka nieznanych indywiduów, które nie potrafiły usprawiedliwić swojej bytności w mieście i nie zdołały wykazać swojego alibi.

Podobno od niedawna zniesiono wartę nocną, która czuwała koło kościoła, a to ze względów oszczędności...

Tydzień temu odbyło się amatorskie przedstawienie na wpisy dla niezamożnych uczniów tutejszego gimnazjum; w sobotę zaś koncertowała znana wiolinistka p. Wąsowska, której szczerze bardzo audytoryum nagrodziło puską nader gorącym przyjęciem.

Wreszcie za tydzień oczekują powtórzenia widowiska amatorskiego, które ze względu na cel, cieszy się stałym powodzeniem, pomimo zwykłych trudności w dobraniu personelu."

= Monety.

W Kromiowie, powiecie będzińskim, mieszczanin Adam Leski wykopał naczynie, pełne starych srebrnych monet, w liczbie 161 sztuk.

Monety, jak donosi *Warsz. dzienn.* zostały odesłane do Cesarskiej komisji archeologicznej, która w razie ich zatrzymania, wypłaci Leskiemu odpowiednie wynagrodzenie.

= Sprzedaż dóbr.

Na licytacji publicznej w sądzie okręgowym piotrkowskim sprzedane zostały dobra Szydłów (powiat łódzki), obejmujące 41 włók, za 15,001 rubli.

Za włókę płacono zatem po 366 rubli! Nowonabywczynią, jak donosi *Tydz. piotr.*, jest pani Anna Szajbler.

= Orkiestra amatorska.

W Piotrkowie zorganizowała się obecnie orkiestra z miejscowych amatorów, z zamiarem urządzania koncertów.

Skład dotychczasowy orkiestry jest niewielki (9 osób), z czasem jednak sam fakt zawiązania się orkiestry wytworzy zapewne nowych amatorów.

Pierwszym występem nowej orkiestry było wykonanie z udziałem chóru mszy w kościele po-pijarskim.

= Teatr amatorski.

W dniu onegdajszym w mieście Pultusku odbył się teatr amatorski, z którego połowę czystego dochodu przeznaczono na korzyść "kasy przemysłowców pultuskich", druga zaś połowa idzie na spłatę nie kosztów urządzania teatru.

Grono amatorów z wielkim powodzeniem odegrało trzy oryginalne jednoaktówki, a mianowicie: "Wycieczkę za granicę" K. Zalewskiego, "Nikt mnie nie zna" Fredry i "Werbel domowy" J. Gregorowicza.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa tańcząca, w czasie której urządzono owację p. W., jednemu z najgorliwszych amatorów i w ogóle człowiekowi pełnemu inicjatywy w obudzeniu ruchu umysłowego i towarzyskiego w Pultusku.

Powodem tej owacji jest spodziewany wyjazd p. W., więc koledzy-amatorzy wręczyli mu pamiątkowy puchar srebrny z odpowiednim napisem.

= Wzrost miasteczka.

Human zaczyna się z wolna podnosić i zabudowywać ciągle nowymi domami.

W ostatnich latach wzrosła również znacznie liczba mieszkańców, a to głównie przez osiedlenie się zamożniejszych emerytów i byłych właścicieli dóbr ziemskich.

Ci ostatni przeważnie nabywają w Humanu miejskie nieruchomości.

= Wesele królowej cygańskiej.

W Sadowie pod Radomiem obozujący cyganie obchodzili w tych dniach, jak donosi *Gaz. radomska*, uroczystość zaślubin swej królowej.

Wesele było huczne i trwało przez dwie noce, podczas których nieustannie grzmiała kapela cygańska.

Cyganie zapraszali przejeżdżających szosą i racyli każdego wódką, piwem, a nawet winem.

= Oblakany.

W gminie Zemborzyce, pow. lubelskiego, zatrzymany został, jak donosi *Gaz. lub.*, niewiadomego nazwiska i pochodzenia młody człowiek (lat 23), cierpiący pomieszanie zmysłów.

Z powodu niemożności otrzymania od niego jakiegokolwiek wskazówki co do miejsca zamieszkania, policja rozesała listy gończe w celu odszukania rodziny jego lub krewnych.

= Zbrojny napad.

We wsi Widuchowo, w powiecie stopnickim, na dom kolonisty Pawła Olesińskiego napadło sześciu uzbrojonych rabusiów.

Dzięki rozpaczliwej obronie napadniętych, łotrzy zostali odparci.

Olesiński w tej walce został zraniony kulą rewolwerową w nogę, a żona jego, 11-letni syn oraz parobek Michał Musion od uderzeń kamieniami ponieśli ciężkie rany.

= Pożary na prowincji.

W dniu 20-ym b. m. w powiecie ciechanowskim, w gminie Opinogóra, na folwarku Chrzanowo, ze stodoły powstał ogień, który przerzucił się na dalsze stodoły tego folwarku i spalił takowe wraz ze znajdującą się w nich krestencją, jak również sterty zboża w sнопach obok nich stojące.

Dwór i zabudowania wraz z inwentarzem ocalały, co głównie przypisać należy zmianie kierunku wiatru.

Dzierżawca p. Beut dotkliwie poniósł straty. Ogień powstał od papierosa porzuconego przez jednego z robotników.

Z piątku na sobotę we wsi Gołymin w powiecie ciechanowskim wynikł pożar w stodole kolonisty Wasilewskiego i przeniosł się na sąsiednie stodoły, które spaliły się wraz ze zbożem w sнопie i zabudowaniami.

Ogień powstał z zaproszenia.

Z s ą d ó w.

Proces o daniny kościelne.

Ciekawy proces oczekuje obecnie wyroku miejscowej izby sądowej.

Przedmiotem jego są pretensje skarbu państwa do p. Marii Dębowskiej, właścicielki dóbr Pratulina, położonych w pow. konstantynowski, gub. siedleckiej, o wypłatę stałej daniny na rzecz tamtejszej parafji prawosławnej.

Źródło, z którego pretensja powyższa wypływa, sięga odległej przeszłości.

Lat temu sto, ówczesna właścicielka Pratulina, Joanna Potocka, aktem erekcyjnym z dnia 25-go września 1787-go roku, zobowiązała się na wieczne czasy, we własnym i swych prawonastępców imieniu, do składania danin corocznych, częścią w naturze, a częścią w gotowiznie, „na rzecz kościoła łacińskiego w Pratulinie”.

Zobowiązanie to wykonywanem było ściśle w sposób przez testatorkę wskazany w przeciągu długiego lat szeregu, to jest aż do chwili wydania ukazu Najwyższego z d. 26-go grudnia 1865-go r. „o urządzeniu duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskim”, mocą którego, jak wiadomo, wszelkie dobra i fundusze poduchowne przeszły w zawiadywanie i rozporządzenie skarbu. Opierając się zatem na § 24-ym rzeczzonego ukazu, tudzież § 22-im dodatkowych do niego przepisów, prokuratorja w r. 1872-im wyjechała decyzję wydziału hipotecznego siedleckiego na przepisanie w księdze wieczystej Pratulina danin w mowie będących na korzyść skarbu.

Tak stały rzeczy, gdy na mocy rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego, hr. Kotzebue, z d. 15-go kwietnia 1876-go r., proboszcz katolicki został odwołany z Pratulina, a kościół tamtejszy uległ zamknięciu „do czasu osobnego w tej mierze rozporządzenia”, „a to z uwagi, że —jak głosiła odezwa jenerał-gubernatora—istnienie parafji rzymsko-katolickiej w Pratulinie wywierało nader szkodliwy wpływ na okoliczną ludność prawosławną, która, uczęszczając do rzeczonyj świątyni, odzwyczajała się od obrządków właściwych kościołowi wschodniemu”.

Rozporządzenie to wywołało natychmiastowe przerwanie uiszczania daniny ze strony dziedziczki Pratulina, która i na wystosowane do niej w tej mierze żądanie głuchą pozostała. Wówczas, z polecenia władzy właściwej, Prokuratorja w Królestwie Polskim wystąpiła przeciwko pani Dębowskiej w imieniu skarbu, z powództwem o wartość danin należących za czas pięcioletni, w ogólnej kwocie 1,70 rs. (to jest po 340 rs. rocznie), żądając przytem ustalenia obowiązku uiszczania tychże danin w przyszłości, lub ewentualnie jednorazowej spłaty sumy 6,800, tytułem indemnizacji za zupełne zwolnienie dóbr pratulinińskich od tego obciążenia.

Ze swej strony p. Dębowska zaraz na początku procesu wystąpiła z akcją wzajemną przeciwko skarbowi, żądając, iżby sąd orzekł, że z chwilą zwinienia parafji rzymsko-katolickiej w Pratulinie, dominum uwolnionem zostało od obowiązku uiszczania danin, które też powinny być wykreślone z hipoteki, a co najmniej, zawieszone do czasu przywrócenia skasowanej parafji.

Statki parowe „MAZUR“ i „KRAKUS“ co-
dzienne odchodzi z Płocka o
godz. 8-ej zrana, z Płocka zaś o godz. 6-ej zrana.